



JULITA SARNECKA

CAPO

Sekrety mafii #1



Copyright ©
Julita Sarnecka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Joanna Kasprzyk
Katarzyna Olchowy
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-447-4

JULITA SARNECKA

CAPO

SEKRETY MAFII #1

OŚWIĘCIM 2020

Prolog

Vincent

Miałem ochotę coś rozpieprzyć. Byłem wkurwiony, a rzadko mi się zdarzało tracić nad sobą kontrolę.

– Szefie, co robimy? – Misha, jeden z nielicznych ludzi, którzy wiedzieli, jak wyglądam, stał w moim biurze gotowy wykonać każdy mój rozkaz. Nie byłem głupi, doskonale wiedziałem, czego chciał. Ostatnimi czasy mówił tylko o jednym. Miałem do niego pełne zaufanie i liczyłem się z jego zdaniem jak z żadnym innym. Ale nie byłem jeszcze gotowy, aby wyjść z ukrycia, a właśnie tego oczekiwał.

– Misha, wiem, że sytuacja tego wymaga, ale potrzebujemy więcej czasu. Wojna z rodziną Navarro przybiera na sile, a ten kretyn Aleks dolewa oliwy do ognia. Zabiję skurwysyna gołymi rękami! – Złapałem szklanę z brunatnym płynem, która stała przede mną na biurku, i nie zastanawiając się nawet przez chwilę, rzuciłem nią z całej siły o ścianę, rozpieprzając ją w drobny mak. Na białej farbie pojawiła się brązowa plama, a po podłodze rozsypały się odłamki szkła. Misha nawet nie mrugnął. Znał mnie i wiedział, że w takich momentach lepiej było milczeć, choć tak naprawdę on byłby jedyną osobą, od której przyjąłbym słowa krytyki.

Usiadł naprzeciwko mnie.

– Próbowałem przemówić mu do rozsądku, ale on nie słucha nikogo. – Oparł ręce o mahoniowe, wypolerowane na błysk biurko i nachylił się w moją stronę. – Martwię się. Aleks staje się coraz bardziej nieobliczalny, i kto wie, co przyjdzie mu jeszcze do

głowy. Porwał i zabił najbliższego człowieka Roberto, a ten tego nie odpuści, i dobrze o tym wiesz. Nie muszę ci chyba mówić, że może wyjść z tego niezłe gównno.

Miałem ochotę się napić. Kurwa, dlaczego rzuciłem akurat swoim drinkiem. Ignorując to, co powiedział mój przyjaciel, wstałem i podszedłem do barku, który był zaopatrzony w moje ulubione alkohole. Nalałem sobie tej samej whisky, co wcześniej, i wypilem wszystko jednym haustem. Poczułem ulgę, kiedy alkohol przyjemnie zaczął piec w gardle. Potrzebowałem dużo więcej. Ponownie napełniłem szklanke, tym razem do połowy, i z powrotem usiadłem za biurkiem. Misha w milczeniu czekał na moją reakcję. Siedział ubrany w czarną koszulę i skórzaną ramoneskę; rzadko widywałem go w czymś innym. Jego tata był albinosem, to po nim Misha odziedziczył jasną cerę i białe jak śnieg włosy. Skubany miał takie powodzenie u kobiet, że wśród chłopaków krążyły już o nim legendy. Miałem szczęście, że był moim najlepszym przyjacielem i że pracował dla mnie. Nie musiał martwić się o pieniądze, bo za naszą współpracę hojnie go wynagradzałem.

– Rozumiesz, że przez tyle lat się ukrywałem, bo dużo osób liczy na to, że się mnie pozbędzie? – Do tej pory udawało się utrzymać w tajemnicy moją tożsamość i wszystko działało jak w zegarku. Aleks udawał, że jest mną, a ja i tak pociągałem za wszystkie sznurki. Upiłem łyk alkoholu, po czym wzięłem głębokoki wdech. – Więc możesz mi, kurwa, wytłumaczyć, co się stało, że nagle zaczyna się wszystko pierdolić?

Misha oparł się o krzesło, po czym ze zrezygnowaniem przetarł twarz dłońmi. Dopiero teraz zauważyłem, jak bardzo był zmęczony. Zdawałem sobie sprawę, że zrzuciłem na niego zbyt wiele spraw, ale ufałem tylko jemu. Czuć było od niego zapach papierosów, choć wiedziałem, że nie palił. To oznaczało, że był w jednym z naszych klubów. Przyszedł do mnie już o piątej rano, bo bardzo dobrze wiedział, że o tej porze już nie spałem.

– Nie wiem, Vin. Aleks zachowuje się zbyt arogancko, jakby miał jakieś asa w rękawie.

Znaliśmy się od dawna i tylko on mógł tak się do mnie zwracać. Chodziliśmy razem do szkoły, gdzie często był atakowany ze względu na swój odmienny wygląd. Ja stawałem zawsze po jego stronie, bo od początku poczułem, że jest moją bratnią duszą, ale tak naprawdę nasza przyjaźń zaczęła się od momentu, kiedy zabił dla mnie człowieka. Przypadkowo był świadkiem, gdy ktoś z rodziny Navarro próbował mnie porwać spod szkoły i kto wie, jakby się to skończyło, gdyby nie on. Misha zawsze nosił przy sobie nóż, bo, jak to powtarzał, nigdy nie wiadomo, komu nie spodoba się jego wygląd. Ratując mnie, nawet nie zdawał sobie sprawy, kim tak naprawdę jestem, a trafił akurat na porachunki, które rozgrywały się między mafijnymi rodzinami. Wysłano po mnie tylko dwóch oprychów bo nie spodziewano się problemów. Misha, nawet się nie zastanawiając, jednemu wbił nóż w plecy. Drugi stał obok, przyglądając się z niedowierzaniem, jak jakiś gówniarz zabija jego kolegę. Po chwili też leżał na ziemi martwy, z poderżniętym gardłem. Nie zdążył zareagować. Ojciec zatuszował całą sprawę, po czym przygarnął Mishę pod swój dach. Nie mógł wypuścić z rąk osoby, która bez mrugnięcia okiem potrafiła odebrać życie. Jak się się później okazało, Misha do tamtej pory mieszkał w domu dziecka i wystarczyła ładna porcja gotówki, aby ominąć system.

Przyjaciel kontynuował:

– Chłopacy, którzy są najbliżej niego, mówią, że woda sodowa uderzyła mu do głowy. Jeden opowiadał, że podsłuchiwał, jak Aleks rozmawiał z kimś przez telefon i mówił, że ty nie masz już po co wracać, bo on tak łatwo nie odda stołka. – Westchnął, kręcąc przy tym głową. Przez jego twarz przebiegł cień strachu i gdybym nie znał go tak dobrze, mógłbym to przeoczyć. Było w tym coś, czego nie widziałem nigdy wcześniej. Spojrzał na mnie, a ja dostrzegłem w tym spojrzeniu przeprosiny za słowa,

które za chwilę miałem usłyszeć. – Mam wrażenie, że jeśli ta szopka potrwa dłużej, to słowa Aleksa się sprawdzą.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Nie rozśmieszaj mnie, bracie. Dobrze wiemy, że Aleks jest tylko pionkiem i nie ma nic do gadania. – Na samą myśl o tym dupku uśmiechnąłem się krzywo. Misha jednak nie spuszczał ze mnie wzroku, a na jego twarzy nie dojrzałem śladu rozbawienia.

Kurwa.

– Mówię tylko, że moim skromnym zdaniem już czas.

Coś się działo, jednak w tym momencie nie przychodziło mi do głowy, co to mogło być. Przyglądałem mu się nieśpiesznie i starałem się wyczytać coś z jego twarzy. On był tego świadomy. Starając się ukryć swoje zdenerwowanie, nie odrywał ode mnie wzroku. Był za dobrym graczem, aby w takich sytuacjach okazać chociażby cień strachu. W tym momencie zrozumiałem, że przyszedł czas na podjęcie decyzji. Nie podobało mi się to.

– Misha, wiesz, że cenię cię za szczerłość. – Przytaknął mi skinieniem głowy. Zdawałem sobie sprawę, że te słowa dużo dla niego znaczyły. – Nie muszę ci chyba powtarzać, że chcę wiedzieć o wszystkim – zaakcentowałem słowa *o wszystkim*. Byłem pewny, że i tak mi powie, chciałem po prostu usłyszeć to prędzej.

– Krążą słuchy, że jakaś dziennikarka śledcza wpadła na twój trop – oznajmił, po czym zamilkł, tym samym dając mi czas na przyswojenie tej informacji. Tego się nie spodziewałem. Wszystkiego, ale, kurwa, nie tego, bo jeżeli jakaś panna jest w stanie mnie znaleźć, to ludzie od Navarro tym bardziej nie będą mieli z tym problemu. Coś poszło nie tak i zastanawiałem się, kto mnie sprzedał.

– Kto to jest? – Chciałem usłyszeć tylko, jak się nazywa, a potem zabić ją własnymi rękami. Przed tym, jak to zrobię, spojrzę jej prosto w twarz i przedstawię się. W końcu tego właśnie pragnęła. Poznać mnie.

– Klara Bishop.

Dwa słowa wypowiedziane przez Miszę sprawiły, że już jej nie nawidziłem. Musiała umrzeć, a póki co nie była tego świadoma.

– Chcę wiedzieć o niej wszystko. – Nie musiałem mu powtarzać dwa razy. Misha stał już przy drzwiach, gdy dodałem: – I im mniej ludzi o niej wie, tym lepiej. – Odwrócił się do mnie, jak zwykle kiwając tylko głową na znak, że zrozumiał. Nie zadał żadnych niepotrzebnych pytań, po prostu wyszedł, a ja udałem się na dół, do mojej siłowni. Musiałem pozbyć się chociażby odrobiny gniewu, który w tym momencie wypełniał każdą komórkę mojego ciała. Inaczej ta dziewczyna zginie zaraz po tym, jak stanę z nią twarzą w twarz, a to była ostatnia rzecz, jakiej chciałem – musiała cierpieć. Kolejną sprawą było to, że naprawdę nie mogłem się doczekać, gdy się jej przedstawię, bo naprawdę dawno nie przedstawiałem się moim prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Nazywam się Vincent Santini i tylko Bóg raczył wiedzieć, jaką przyjemność sprawiało mi samo wypowiedzianie tego w myślach. Misha, jak zwykle, miał cholerną rację. Już najwyższy czas na to, aby wszystko wróciło na swój tor, ale najpierw miałem kurewską ochotę podroczyć się z wścibską panną Klarą Bishop.

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a ona właśnie do niego trafiła.

Rozdział 1

KLARA

*– To wódka? – słabym głosem zapytała Małgorzata.
– Na litość boską, królowo – zachrypiał – czy ośmieliłbym się nalać
damie wódki? To czysty spirytus!
Michaił Bułhakow – Mistrz i Małgorzata*

– Dobrze ci? – Facet, którego poznałam wczoraj na imprezie, właśnie na mnie leżał, rzucając najgorszym tekstem, jaki można było usłyszeć podczas seksu. Tak jakby mężczyźni chcieli podbudować swoje ego, upewniając się, że naprawdę robili kobiecie dobrze.

Beznadzieja.

Jeżeli facet robił kobiecie dobrze, nie musiał o to pytać. Już samo to, że o tym rozmyślałam, podczas gdy nowo poznany jęczał i sapał mi nad uchem, śliniąc się ohydnie wskazywało na to, że jednak nie było mi dobrze. W ogóle nie mogłam tego pojąć, jak to się stało, że była ósma rano, a Rob-Bob, czy jak mu tam, zajmował jeszcze przestrzeń w moim łóżku. Powinno go tu już dawno nie być.

– Klaaaaaaaa! Jesteś? – Przeważnie tego nienawidziłam, ale teraz byłam wdzięczna mojej głupiej przyjaciółce, iż miała głęboko w dupie to, że prosiłam, żeby nie wchodziła do mojego mieszkania, używając klucza, który chowałam pod doniczką przy drzwiach. Łudziłam się, że złodziej tam nie zajrzy, biorąc tę skrytkę za zbyt oczywistą. Mój błąd, że pokazałam moją kryjówkę Eilis, a stało się to wtedy, gdy wracałyśmy z imprezy. Wcześniej uzgodniłyśmy, że będzie u mnie nocować. Pod drzwiami

mieszkania okazało się, że zgubiłam klucze. Wtedy wydawało mi się to śmieszne, jak Eilis nazywała mnie seksowną spryciulą, czkając zabawnie przy każdym słowie. Byłam pewna, że zapomni o tym zaraz następnego ranka. Niestety, jak widać, nie zapomniała.

– Yyy... – Naprawdę wyleciało mi z głowy, jak facet miał na imię. Normalnie czarna dziura. Wczoraj nie było to takie ważne, bo nie mieliśmy czasu na rozmowę. – Przepraszam, ale chyba musimy przerwać. Znając moją przyjaciółkę zaraz tu wparuje. Nie chcesz tego, uwierz mi.

Rob-Bob przestał sapać, po czym spojrzał na mnie jak na wariatkę. Może nią byłam, ale nie miał prawa mnie oceniać.

– Powiedz, że żartujesz.

Kurwa, jak on zaczynał mnie irytować. W tym momencie przyrzekłam sobie, że to był ostatni raz, jak zaprosiłam faceta do mnie do domu. Bezpieczniej było zakończyć imprezę u niego, bo wtedy to ja decydowałam, kiedy wyjść. Mój błąd.

– Słuchaj, wiem, że to trochę głupie, ale naprawdę musisz ze mnie zejść. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś poszedł do toalety i dokończył beze mnie. – Delikatnie położyłam mu dłonie na piersi i lekko popchnęłam, dając mu do zrozumienia, że żarty się skończyły.

Na szczęście zrozumiał i wstał, po czym powoli zaczął się ubierać, kręcąc przy tym z niedowierzaniem głową. Rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu jakichkolwiek rzeczy, które mogłabym na siebie zarzucić.

– Klara, jak zaraz nie wyjdiesz, albo chociaż się nie odzwiesz, wchodzę. Upprzedzam tylko, że mam przy sobie nóż i patelnię. – Cała Eilis. Mój nowy znajomy wgąpił się we mnie, a w jego oczach pojawił się prawdziwy strach. Matko Święta! Jaką ja miałam ochotę w tym momencie wybuchnąć śmiechem!

Odchrząknęłam, starając się zachować powagę.

– Mówiłam – mruknęłam pod nosem, modląc się tylko, aby jak najszybciej pozbyć się go z mieszkania. Tak naprawdę chyba dopiero teraz mogłam mu się przyjrzeć w całej okazałości. Cholera! Gdzie ja miałam oczy?! On nie był nawet lekko przystojny. Dałabym mu pięć w skali od jednego do dziesięciu. Tak źle chyba jeszcze ze mną nie było. W sypialni było jasno, bo wczoraj nie miałam głowy do tego, aby zasunąć rolety. Miał jakieś takie mysie włosy, a do tego wąskie usta, nie byłam pewna, ale chyba był ode mnie trochę niższy. Musiałam być uwalona w trupa, bo nawet jakbym była tylko pijana, nie zwróciłabym na niego uwagi. Wiem, byłam powierzchowna, ale kto nie jest? Wszyscy lubią otaczać się ładnymi ludźmi – no może oprócz Eilis. To była jedyna kwestia, w której tak naprawdę się nie dogadywałyśmy.

Facet, już prawie ubrany, wpatrywał się w drzwi szeroko otwartymi oczami. Gust też miał okropny. Koszula koloru zgniłej zieleni była na niego co najmniej o rozmiar za duża, a na dodatek zapiął ją pod samą brodę.

– Jesteście nieźle popieprzone. – Podeszedł do drzwi, a następnie z impetem je otworzył, stając twarzą w twarz z moją wściekłą psiapsiową, która teraz wyglądała jak Bruce Lee gotowy do akcji. Rob-Bob podniósł ręce i wyjąkał: – Hej, nie wiem, co tu się dzieje, ale ja spadam. – Odwrócił się z wycelowanym we mnie palcem. – A ty, nie dzwoń do mnie. – Bardzo się powstrzymywałam, aby nie parsknąć śmiechem. Mijając Eilis, poszedł do kuchni i sięgnął po swoją marynarkę, którą wczoraj zdarłam z niego, gdy pijani wtoczyliśmy się do mojego mieszkania. Powinam się poczuć urażona, ale tak się nie stało. Byłam zadowolona, że facet nie będzie mnie nagabywał, wysyłał bukietów róż, składając przy tym miłosnych deklaracji, o których zapomniałby przy pierwszej zdradzie. Tak ten świat działał – niestety.

Eilis była już w kuchni, obsługując ekspres do kawy.

– Jak już czujesz się jak u siebie, to poproszę o małą czarną, bez cukru. – Nie odpowiedziała. Cały czas stała do mnie tyłem,

a wyglądało to tak, jakby modliła się do tego pieprzonego ekspresu. Westchnęłam. – Okej, słucham, mam. Co znowu?

– Naprawdę nie wiesz, o co chodzi? – W końcu odwróciła się, zabijając mnie tym swoim wściekłym spojrzeniem. Zaprzeczyłam ruchem głowy, choć bardzo dobrze wiedziałam, dlaczego leciała jej para z uszu. To ją nakręciło jeszcze bardziej. Palcem wskazała na drzwi. – Powiedz mi, że chociaż wiesz, jak on miał na imię, bo musiałaś chyba polecieć na jego zajebiste imię.

Zachichotałam cicho pod nosem, co nie umknęło uwadze mojej przyjaciółki, która zaczynała odpuszczać.

– I kto to mówi?! To ty za każdym razem powtarzasz: *Klaro, pamiętaj! Wygląd nie jest najważniejszy, patrz głębiej!* – teatralnie podniosłam głos.

– Słyszysz tylko to, co chcesz słyszeć. To prawda, że nie lubię boskich i perfekcyjnych gogusiów, na których widok wszystkie laski ściągają staniki, bo wiesz co? Facet musi być idealny tylko dla mnie, nie dla całego świata.

– Więc w czym problem? Może ten, który właśnie przed chwilą – i to tylko przez ciebie – wyszedł przez te drzwi, był idealny tylko dla mnie? – Zdawałam sobie sprawę, że moje słowa brzmiały głupio, ale duma nie pozwoliła mi się zamknąć.

Eilis milczała przez chwilę, a ja zaczęłam myśleć, że już wygrałam, gdy znowu się odezwała:

– Problem jest w tym, że ostatnimi czasy dla ciebie idealny jest każdy.

Oczywiście, że miała rację. Przez ostatni rok nie byłam sobą, ale byłam zbyt uparta, aby przyznać jej rację.

– No proszę! Powiedz to. Powiedz, że się nie szanuję i zachowuję jak dziwka. Tylko, gdyby było na odwrót i to facet lubił się zabawić, to byłby, kurwa, jebanym bohaterem. Ale dziewczyna jest dziwką! – Serce galopowało mi jak szalone, a policzki paliły ogniem. Eilis zaskoczona moim wybuchem otworzyła szeroko oczy. – A od czasu do czasu potrzebuję odskoczni. – Spuściłam

głowę, zamknęłam oczy i wyszeptałam łamiącym się głosem:
– Wczoraj była rocznica śmierci mojego ojca.

Eilis podeszła do mnie i wsadziła mi do ręki kubek z kawą.

– Wiem, głuptasie, dlatego wczoraj wydzwaniałam do ciebie jak idiotka przez całą noc. Szukałam cię nawet w kilku miejscach, gdzie wiem, że lubisz bywać. Nie znalazłam cię i przepraszam za to. Powinnam być przy tobie.

Och! Te słowa wbiły mi się prosto w serce. Postanowiłam odpuścić. Byłam okropną przyjaciółką.

– Nie, to ja przepraszam. – Popatrzyłam jej prosto w oczy, nabierając pewności, że już było między nami dobrze. Nie zniosłabym, gdyby było inaczej. Czułam się podle. To takie dziecinne zachowanie – być smutnym, iść do baru, napić się, przy okazji wyrwać jakiegoś napalonego gogusia. – I masz rację, nie wiem nawet, jak miał na imię. Zabij mnie, ale za cholere, nie przypominę sobie.

Eilis wybuchnęła śmiechem, wylewając trochę kawy na swoją śnieżnobiałą bluzkę.

– No pięknie, nie zdążę pojechać do domu przebrać się przed pracą. – Ruszyła do mojej sypialni, a ja już wiedziałam, że straciłam właśnie kolejną rzecz z garderoby. Eilis pożyczała, ale nigdy nie oddawała. Jedna z jej nielicznych wad.

– Wybierz sobie coś, a ja idę do łazienki się ogarnąć.

Po piętnastu minutach byłam gotowa. Eilis czekała już na mnie przebrana i nie musiałam być wróżką, aby wiedzieć, że wybierze coś białego. Tak naprawdę rzadko widywałam ją w innym kolorze. Obie miałyśmy długie czarne włosy, tylko że ja lubiłam lekki rozgardiasz na głowie w postaci luźnych fal, a ona miała je zawsze wyprostowane.

Tak się składało, że razem pracowałyśmy. W sumie, to poznałyśmy się w pracy, a najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że na początku nie zapałyśmy do siebie sympatią. Delikatnie mówiąc – starałyśmy się schodzić sobie z drogi. Co sprawiło, że

teraz nie mogłyśmy bez siebie żyć? Do tej pory było to dla mnie zagadką. Może to był ten dzień, kiedy w jej torbie zobaczyłam książkę *Zmierzch*? Każdy to przeczytał, a jak ktoś twierdził, że nie, to kłamał. Nie lada odwagą było przyniesienie *tej* książki do pracy. Zaimponowała mi. Na następny dzień położyłam jej na biurku pierwszy tom *Pamiętników wampirów*. Do tej pory nie mogłam się od niej dowiedzieć, skąd wiedziała, że to ode mnie. Zawsze odpowiadała, że dobra wróżka wyszeptła jej to do ucha. Teraz było to już nieważne. Najważniejsze, że miłość do wampirów i wilkołaków zapoczątkowała piękną przyjaźń.

Do pracy pojechałyśmy moim wysłużonym volvo. Za każdym razem odpalając go, przysięgałam sobie, że w końcu sprzedam go na złom. Niestety, nie stać mnie było na nowy. Jako dziennikarz śledczy nie zarabiałam kokosów. Był to zawód dla ludzi z pasją, nie dla tych, co chcieli się czegoś dorobić.

Włączyłam radio, gdzie akurat leciały wiadomości. Właśnie podawali informację, że w piątek rano pod posterunkiem policji znaleziono ciało kogoś od Navarro. Nikt nie powie tego na głos, ale dla każdego, kto orientował się w temacie, przekaz był jasny – policja gównu może. Nie mówili, kim był trup. I tu punkt dla Eilis. Kiedyś za jej namową zgodziłam się na *speed dating*, czyli tak zwane szybkie randki. Uparła się, że na pewno spotkam tego jedyne, a przy tym będzie fajna zabawa. Oczywiście, nie poznałam tam nikogo na całe życie, ale z jednym z uczestników wylądowaliśmy w łóżku, po czym wspaniałym zbiegiem okoliczności okazało się, że był policjantem. Obydwoje doszliśmy do wniosku, że nic z tego nie będzie, jednak zostaliśmy przyjaciółmi, a on moim informatorem. Nie robiliśmy nic złego. Od czasu do czasu sprzedawał mi gorące newsy. To właśnie od niego dowiedziałam się, kim był nieboszczyk. Pablo Hace. Najbliższy człowiek Navarro. Można było powiedzieć, że jego niewidoczna prawa ręka. Zawsze stał z boku, nie wychylając się za bardzo. Ta śmierć była wymierzona wprost

w Navarro. Hace był nie tylko jego prawą ręką, był też przyjacielem i osobą, której najbardziej ufał.

– Kiedy to się skończy. Samo gównno. – Eilis wyłączyła radio, bo i tak nie dowiedziałybyśmy się niczego, a wiedziałyśmy dużo więcej niż oni.

Zaparkowałam pod budynkiem ze starej czerwonej cegły. U góry wisiał szyld z nazwą gazety *New Orleans Globe*. Przyjaciółka wysiadła, a zanim zamknęła drzwi, nachyliła się i powiedziała z uśmiechem, który bardzo dobrze znałam. Chciała mi dokopać, tak po przyjacielsku.

– I jeżeli o gównnie mowa, szef chce cię widzieć. Vicky dzwoniła do mnie rano, bo nie mogła dodzwonić się do ciebie. Nie chciałam psuć ci wcześniej humoru.

Zapowiadał się piękny dzień.

Rozdział 2

Klara

Odnaleźć radość w swojej pracy, to odkryć fontannę młodości.

Pearl S. Buck

Byłam chyba jedyną osobą na tej planecie, która uwielbiała przychodzić do pracy. Na korytarzu redakcji *New Orleans Globe*, jak zwykle o tej porze, panował już spory ruch. W nozdrza uderzył mnie zapach świeżo parzonej kawy. Miałam wrażenie, że tak pachniało tylko w tym miejscu. Praktykanci latali, jakby ktoś podpalił im tyłki. Nie byłam jedną z tych, co po pracy umawia się ze znajomymi na piwo. Od początku byłam postrzegana, jako ta, która dostała pracę przez znajomości ojca. Nikt nawet nie zadał sobie trudu, aby ocenić moje umiejętności i zaangażowanie w to, co robiłam. A zważając na to wszystko, musiałam dawać z siebie dwieście procent tego, co inni.

New Orleans Globe obecnie była uznawana za gazetę, o największym nakładzie w całym Nowym Orleanie. Nie przekładało się to jednak na zarobki. Naczelnym był czterdziestoletnim dupkiem, który, gdybym tylko mu pozwoliła, zdradziłby ze mną swoją żonę już w pierwszym dniu mojej pracy. Jedynym, czego nie łączyłam, to przyjemności z pracą i to był niepodważalny argument, przemawiający na jego niekorzyść. Prościej rzecz ujmując, z góry był skazany na porażkę. Inną sprawą było to, że jego szowinistyczne, chamskie zachowanie skutecznie mnie do niego zniechęciło. Konsekwencje tej odmowy odczuwałam do

dziś. Miałam przecucie, graniczące z pewnością, że dzisiejsza rozmowa nie będzie miła. Nigdy taka nie była.

Minęłam moje biurko, kierując się korytarzem w lewo. Trafiłabym tu z zamkniętymi oczami. W sumie nawet kiedyś, wylupiając się z Eilis, sprawdziłyśmy to – zrobiłam to bezbłędnie.

Zatrzymałam się pod drzwiami, na których wisiała biała tabliczka z czarnym napisem: *Roy Bald*¹. Zacisnęłam usta, przykładając do nich rękę, aby nie wybuchnąć śmiechem. Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, nacisnęłam klamkę, po czym pewnym krokiem weszłam do środka.

Roy siedział za swoim biurkiem, na którym jak zwykle panował nienaganny porządek. W równym rzędku poustawiane stały zdjęcia żony i dzieci, do których ramki kupiła z pewnością owa żona. Te same zdjęcia, które zawsze chował, gdy pieprzył na tym biurku kolejną naiwną praktykantkę. Gdybym spotkała go gdzieś w barze, pewnie stwierdziłabym, że był miłym gościem. Do momentu, gdyby się nie odezwał. Oderwał wzrok od komputera, na którym pewnie udawał, że pracował, a tak naprawdę oglądał pornosy. Byłam tego więcej niż pewna. Starając się patrzeć wszędzie byle nie na niego, ponownie przygryzłam dolną wargę, po czym odchrząknęłam. Rzadko kiedy nazwisko tak pasowało do jego właściciela. Wpadające promienie słońca padały na jego łysą głowę, co powodowało, że świeciła się, jakby była wypolerowana wazeliną na błysk.

– Co cię tak śmieszy? – Rozparł się wygodnie w wielkim skórzanym fotelu, na którym siedział. Gdy jednak nie odpowiedziałam, kontynuował: – No dawaj, pośmiejemy się razem.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli takie samo poczucie humoru, szefie. – Jego grdyka poruszyła się delikatnie, gdy przełykał ślinę. Przesunął oblesnym wzrokiem niżej, bezczelnie zatrzymując się na wysokości moich cycków. Nagle naszła mnie ochota, aby wstać i walnąć go w ten głupi pysk. Miałam na sobie czerwoną

¹ *Bald* (z ang.) – łysy (przyj. aut.).

marynarkę, a pod nią tego samego koloru top na ramiączkach. Prawie w ogóle nie nałożyłam dziś makijażu, oprócz malinowej szminki. Czarne spodnie opinały ciasno moje biodra i ten właśnie fakt sprawił, że usiadłam. Nie mogłam znieść dłużej jego wzroku. – Po co tutaj przyszłam? Bo chyba nie po to, żeby szef mógł sobie mnie pooglądać – walnęłam prosto z mostu.

– Tyle razy prosiłam, abys zwracała się do mnie po imieniu, a ty nadal swoje. Wiesz, ile rzeczy by nam to ułatwiło? – Aluzja, którą rzucił, w ogóle mnie nie ruszyła. Przez cały ten czas uodporniałam się na jego chamskie zagrywki.

– A ja tyle razy prosiłam, aby nie marnował szef mojego cennego czasu.

Łysy się skrzywił.

– Naprawdę musimy tak ze sobą rozmawiać? – zamilkłam, bo nie miałam ochoty dłużej uczestniczyć w tej bezproduktywnej rozmowie.

Wstałam i skierowałam się w stronę drzwi.

– Jeżeli to wszystko, to mam dużo pracy. – Byłam już przy wyjściu, gdy doszedł do mnie jego szorstki głos:

– Siadaj. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Tak było o wiele lepiej.

Powoli wróciłam na swoje miejsce.

– Słucham.

– Wy tłumacz mi jedną rzecz, Klaro. Jak to się dzieje, że wszyscy inni w tej pieprzonej redakcji potrafią dopilnować terminu i gdy otwieram komputer, mam pocztę zapchaną gotowymi tekstami do druku. Dwa razy sprawdzałem, czy przypadkiem nie przeoczyłem twojej wiadomości. Pamiętaj o tym, gdy następnym razem będziesz mówić, że jestem w stosunku do ciebie niesprawiedliwy. – Uśmiechnął się złośliwie. – Ale coś mi się wydaje, że ile razy bym nie sprawdzał, to i tak bym tam nic nie znalazł.

Oparł się łokciami o biurko i złączył dłonie. Zatrzymałam wzrok na jego obrączce. Dupek. Czasami było mi żal jego żony.

Tłumiłam jednak w sobie to uczucie. Nie wierzyłam w to, że nie wiedziała o seksualnych przygodach męża. Każda wiedziała, ale czasami tak było wygodniej.

– Powtarzam, jak będę miała gotowy tekst, to go dostarczę. Na razie zbieram informacje.

– Pracujesz już nad tą sprawą długo i nie możesz mi nic dać. Ani jednej strony. Nie podoba mi się to.

– Sprawa, nad którą pracuję wymaga cierpliwości i dyskrecji. To nie jest temat o nielegalnym wywozie śmieci. – Przełknęłam nerwowo ślinę, jak za każdym razem, gdy zaczynałam o tym mówić. Miałam wrażenie, że ta sprawa przejęła moje życie. – Wiesz dobrze, że pracuję nad czymś dużym, a jak tylko uda mi się doprowadzić to do końca, ty będziesz też zbierał oklaski.

Odchyliwszy się, skrzyżował ramiona.

– Nie jestem już taki pewny, czy to ma sens. Obserwuję cię od dawna i uważam, że nie myślisz racjonalnie. Czy zdajesz sobie sprawę, że to wszystko może być nieprawdą?

Posłałam mu najbardziej chłodne spojrzenie, na jakie mnie w tym momencie było stać i wycedziłam przez zaciśnięte zęby:

– Moje informacje są pewne.

Oparł dłonie na biurku.

– Wiesz, co jest dla mnie pewne? Jestem pewny tylko jednego, że dziś mój fiut znajdzie się w jakichś słodkich ustach. Wszystko inne jest zagadką. – Na samą myśl zaczęłam współczuć tej osobie. – Masz miesiąc. Po tym czasie chcę widzieć gotowy artykuł, inaczej możesz się tu więcej nie pokazywać. A teraz zamknij dobrze za sobą drzwi.

Nie potrzebowałam więcej. Odwróciłam się na pięcie, po czym naprawdę starając się zbyt mocno nie trzaskać drzwiami, wyszłam.

Gdy doszłam w końcu do swojego biurka, przeklinając po drodze siarczyście, stała już na nim kawa, a Eilis paplała z kimś przez telefon.

Z westchnieniem usiadłam na fotelu, który nie był niestety tak wypasiony jak ten Łysego. No przecież, to on z nas wszystkich najbardziej się napracował.

– Co za zarozumiały, wkurwiający człowiek. Przysięgam, że go, kurwa, kiedyś zabiję. Wpadnę tam z kałasznikowem i wystrzelam w niego cały pierdolony magazynek.

Eilis skończyła rozmowę, rzucając telefon na blat. Siedziałyśmy dokładnie naprzeciwko siebie. Pewnego razu znudziło się nam krzyczenie przez pół pokoju, więc po prostu złączyłyśmy ze sobą nasze biurka.

– Będę cię w tym wspierać. – Uśmiechnęła się, puszczając mi zalotnie oczko. Nie wyobrażałam sobie, co bym bez niej zrobiła. – Powiedz, co zboczech chciał od ciebie?

Wybuchnęłam śmiechem. Niezależnie od tego, w jak podłym nastroju byłam, Eilis znała milion sposobów, aby nagle wszystko stało się prostsze.

– Poganiał mnie z artykułem. Skurwiel wie, że to nie jest takie proste. – Walnęłam dłonią w biurko, przez co kawa, która na nim stała, niebezpiecznie się zachybotowała. – Jestem tak blisko, rozumiesz?

Zdawałam sobie sprawę, że brzmiałam żałośnie. Wzięłam do ręki biały kubek, jeden z tych, na których pod wpływem ciepła pokazywał się jakiś obrazek. Na moim widniało zdjęcie moje i Eilis. Podarowała mi go na urodziny, a ja, choć uważałam go za kiczowaty, nie wyobrażałam sobie napić się kawy z innego kubka. Upiłam łyk czarnego płynu, po którym miałam nadzieję trochę się uspokoić. Gdy dopadało mnie zmęczenie, nie zachowywałam się racjonalnie. Nie spałam dziś prawie pół nocy, i to przez kogo? Już nawet nie pamiętałam, jak Rob-Bob wyglądał. Tak, to na pewno to. Byłam cholernie zmęczona. Zapach kawy przyjemnie drażnił mnie w nozdrza. Przymknęłam oczy, upijając jeszcze jeden łyk.

Czułam na sobie spojrzenie Eilis.

– Wiesz, że kocham cię nad życie – zaczęła, a mi nagle te dwa łyki pieprzonej kawy podeszły do gardła, bo już wiedziałam, co chciała powiedzieć. – Może jednak ta sprawa trochę cię przerosła? – Widząc moją zszokowaną minę, szybko dodała: – Nie zrozum mnie źle... chodzi o to że...

Nie dałam jej dokończyć. Nie miałam ochoty po raz kolejny tego słuchać i to jeszcze z jej ust.

– Nigdy, odkąd zaczęłam pracować nad tą sprawą, nie byłam tak blisko niego. Nie odpuszczę, Eilis. Nie teraz.

W jej oczach ujrzałam zrozumienie. Za to ją kochałam. Więcej nie musiałam tłumaczyć, bo byłam przekonana, że co by się nie działo, pójdzie za mną.

Nawet do samego piekła.